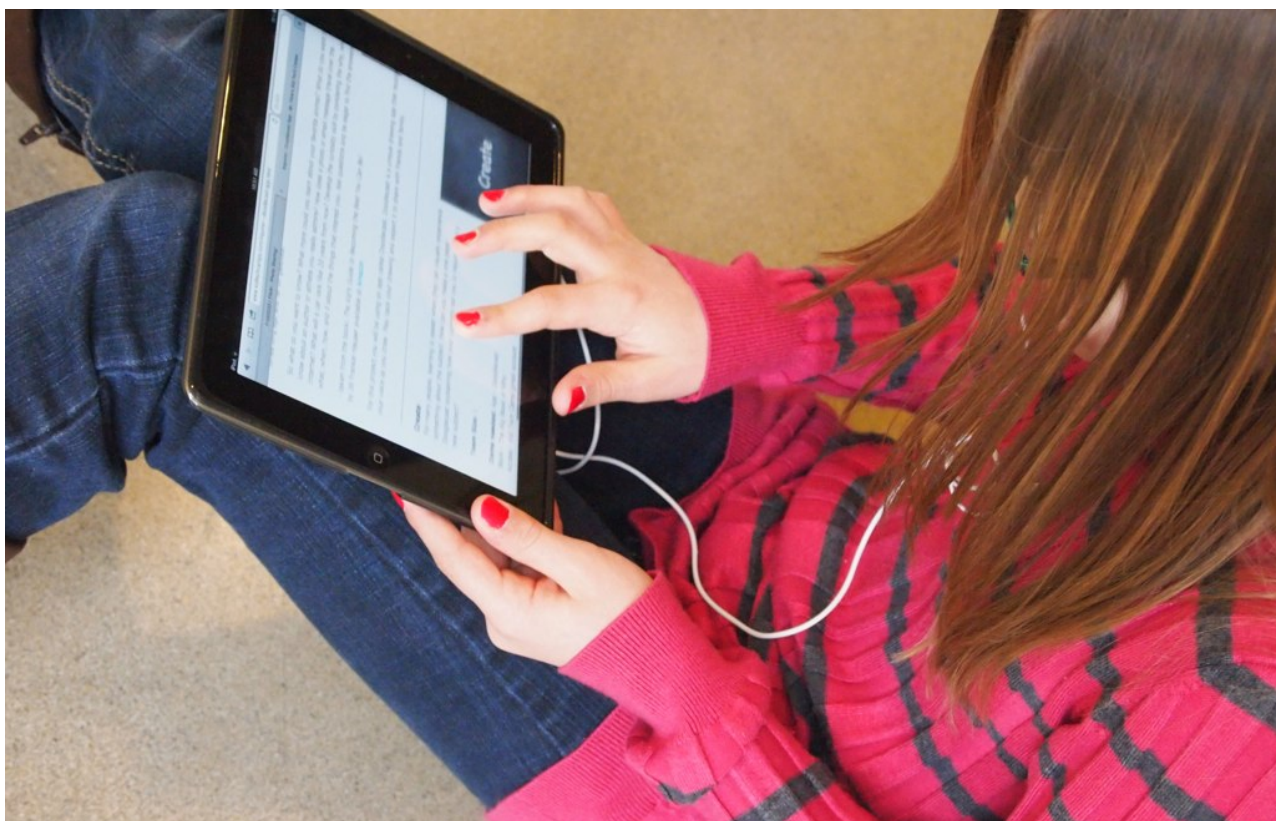

Na co nie jesteśmy gotowi?

Edukacja uczestnictwa a nowe technologie



Grzegorz D. Stunża



Autor: Grzegorz D. Stunża

Tytuł: Na co nie jesteśmy gotowi? Edukacja uczestnictwa a nowe technologie

Wydawca: Edukator Medialny
edukatormedialny.pl



ISBN: 978-83-950479-0-9

Korekta i redakcja językowa: Justyna Zborowska-Stunża

Tekst na licencji Creative Commons - uznanie autorstwa - na tych samych zasadach.

CC BY-SA

Gdańsk 2018.

Zdjęcie na okładce: [Brad Flickinger](#) CC BY

Zrealizowano w ramach stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w zakresie animacji i edukacji kulturalnej.



Rozpoznanie5

Nie jesteśmy gotowi na korzystanie przez młodych ze smartfonów6

Obejrzyj film #niejesteśmygotowi1

Transkrypcja filmu do rozdziału

Nie jesteśmy gotowi na to, że młodych można zainteresować pozacyfrową rzeczywistością8

Obejrzyj film #niejesteśmygotowi2

Transkrypcja filmu do rozdziału

Nie jesteśmy gotowi na to, że interakcje cyfrowe nie są gorsze od tych twarzą w twarz.....10

Obejrzyj film #niejesteśmygotowi3

Transkrypcja filmu do rozdziału

Nie jesteśmy gotowi na budowanie przez młodych innych przestrzeni komunikowania, niż znane nam z młodości.....12

Obejrzyj film #niejesteśmygotowi4

Transkrypcja filmu do rozdziału

Nie jesteśmy gotowi na wykorzystywanie aplikacji i cyfrowych narzędzi edukacyjnych14

Obejrzyj film #niejesteśmygotowi5

Transkrypcja filmu do rozdziału

Nie jesteśmy gotowi na promowanie współpracy z wykorzystaniem mediów i aktywne jej wdrażanie.....16

Obejrzyj film #niejesteśmygotowi6

Transkrypcja filmu do rozdziału

Nie jesteśmy gotowi na edukację w zakresie krytycznego poszukiwania informacji18

Obejrzyj film #niejesteśmygotowi7

Transkrypcja filmu do rozdziału

Nie jesteśmy gotowi na uznanie za absurd mierzenia czasu spędzanego przed ekranami i możliwość budowania relacji w sieci20

Obejrzyj film #niejesteśmygotowi8

Transkrypcja filmu do rozdziału

Nie jesteśmy gotowi na odejście od stereotypów na temat uzależnień od internetu22

Obejrzyj film #niejesteśmygotowi9

Transkrypcja filmu do rozdziału

Nie jesteśmy gotowi na znudzenie uczniów i uczennic wielogodzinnym siedzeniem w szkolnej ławce i tęsknotę za angażującymi treściami, aplikacjami, przestrzeniami24

Obejrzyj film #niejesteśmygotowi10

Transkrypcja filmu do rozdziału

Rozpoznanie

Wiele kwestii związanych z wykorzystywaniem mediów w edukacji nie tylko nie przyciąga naszej uwagi i nam umyka. Tak naprawdę często nie chcemy o nich wiedzieć, a na niektóre wątki nie jesteśmy zwyczajnie gotowi. Wynika to często z przyzwyczajień związanych z prowadzeniem działań edukacyjnych, z brakiem weryfikacji realizowania celów edukacyjnych i dostosowania ich, a także metod, treści i narzędzi do zmieniającej się rzeczywistości. Nowe podstawy programowe, związane z reformą edukacji i powrotem do podziału szczebli edukacyjnych oraz kolejnych etapów szkolnych sprzed lat, niewiele zmieniają. Wiąże się to także z korzystaniem od lat z tych samych metod wychowawczych i narzędzi. Szkolna klasa jest tak rzadko modyfikowana, że dzieci sprzed kilkudziesięciu lat bez problemu odnalazłyby się w nowych szkołach. Dzisiejsi uczniowie i uczennice z łatwością odnaleźliby się w szkole np. z lat siedemdziesiątych XX wieku. Świadomie nie proponuję wyobrażania sobie szkoły z wcześniejszych dekad, mając na uwadze choćby stare, przedwojenne często ławki, które funkcjonowały w doświadczeniach kilku pokoleń i uznajmy, że wystrój klasy z międzywojnia był delikatnie inny niż ten z końca XX wieku. Delikatnie. Brak wyraźnych zmian w systemie kształcenia nauczycielek i nauczycieli, te same szkolne reguły, skupienie się na odgórnych podstawach programowych, budowanych w oparciu o nie programach edukacyjnych, często publikowanych przez dużych wydawców, obudowujących je tymi samymi dodatkami dla wszystkich, przyzwyczajenie do podręcznika - to wszystko składa się na zabijanie wyobraźni i chęci twórczego poszukiwania przez nauczycielki i nauczycieli. Nowe technologie, wprowadzane systemowo do formalnej edukacji, bez przygotowania nauczycieli, bez wykorzystywania nowych metod kształcenia otwartych na nowe technologie, bez refleksji na temat ukrytego programu edukacyjnego, stają się tylko odświeżonymi starymi narzędziami. Wprowadzają niewiele nowych możliwości do komunikowania pomiędzy nauczycielem a uczniami.

1.

Nie jesteśmy gotowi na korzystanie przez młodych ze smartfonów

Obejrzyj film #niejesteśmygotowi1

Dzieci i nastolatki korzystają z telefonów komórkowych i tabletów. Mobilne media są wpisane w naszą codzienność i chociaż jako dorośli korzystamy z nich regularnie, postrzegamy je jako potencjalnie niebezpieczne w rękach młodych ludzi. Nie chodzi o to, że potencjał niebezpieczeństwa nie istnieje, ale że skupiamy się głównie na określonym aspekcie wykorzystywania. To tak, jakby o nożu, którym kroimy warzywa, chleb, używamy do przygotowywania posiłków, który znajdziemy w każdym domu i codziennie przydaje się do czegoś, mówić, że przecież można nim zabić. Chodzi zatem o zmianę perspektywy. Podkreślając negatywne zastosowania, patrzymy na smartfony i tablety tak, jakbyśmy patrzyli z przeszłości i widzieli dziwaczne urządzenia, które sprawiają, że ludzie mówią do siebie, albo zastygają w miejscu lub idą z pochyloną głową, uderzając nieustannie kciukiem o ekran. Taka perspektywa zawsze będzie pomijała to, co pozytywne. Tego rodzaju konserwatywne podejście pojawiało się zawsze, kiedy starzy obawiali się nowości, zwłaszcza, kiedy młodzi szybko uczyli się korzystania z nowej technologii, nowego medium lub rodzili się w świecie, w którym były one szeroko dostępne. Dobrym przykładem, który mógłby zilustrować moje słowa jest słynne swego czasu zdjęcie z Rijksmuseum - oto pod obrazem „Straży nocnej” siedzą nastolatki i zaglądają akurat do swoich smartfonów. O wspomnianym zdjęciu było sporo dyskusji w internecie. Pokazywano je jako przykład ignorancji i oglupiania młodych przez cyfrowe media. Zapominano jednak, że muzeum, w którym zrobiono zdjęcie ma jedną z najlepszych aplikacji muzealnych na świecie. Do tego młodzi mogli szukać informacji na temat obrazu, kolejnych dzieł sztuki, które za moment zobaczą, czy porządkować swoje notatki. Mogli również wymieniać się informacjami za pomocą komunikatorów. A nawet gdyby wrzucali właśnie zdjęcie na Snapchat lub Instagram, świadczyłoby to raczej o ich zaangażowaniu. Media mobilne zmieniły obraz świata. Zwłaszcza obraz, który widzą dorośli - rodzice, nauczyciele, nauczycielki - w ekran stacjonarnego komputera można było zaglądać częściej. Można było skorzystać z porad, by pecet lub laptop stały w miejscu dostępnym dla wszystkich, tak by możliwe było „przypadkowe” sprawdzenie, co akurat robi dziecko. Smartfon utrudnia sytuację także w zakresie potencjalnego szpiegowania i inwigilowania z uwagi na zabezpieczenia jak np. odcisk palca zamiast standardowego hasła, jak i trudniejsze niż w przypadku komputerów instalowanie oprogramowania np. przez rodziców, jeśli nie zrobili tego zanim telefon przekazano dziecku. Powoduje to nie tyle „spuszczenie ze smyczy” dzieci, co frustrację dorosłych, powodowaną brakiem wglądu w sporą część życia dzieci. Jeśli zatem nasze relacje z dzieckiem są słabe, nie mamy codziennego kontaktu, nie rozmawiamy ze sobą,

nasz dostęp do ich rówieśniczego życia, zainteresowań itd. będzie niewielki. Najprościej winić o to sprzęt, dostawców aplikacji czy samych młodych ludzi, którzy „gapią się” w ekran, a nie wiedząc, co dokładnie robią, możemy uznać, że tylko marnują czas, rozmawiają z niebezpiecznymi nieznajomymi lub przeglądają strony z pornografią.

Transkrypcja filmu do rozdziału

Nie jesteśmy gotowi na korzystanie przez dzieci i młodzież ze smartfonów. Wynika to często z niezrozumienia, do czego tak naprawdę młodzi wykorzystują te narzędzia. Często wydaje się, że non stop coś piszą, wysyłają, sprawdzają powiadomienia. Świat ukryty - bo przecież go najczęściej nie widzimy - świat ukryty w smartfonie to dla dorosłych tajemnica. Można, oczywiście, próbować zobaczyć, co robi syn czy córka i próbować zajrzeć do telefonu - tyle możemy, chociaż jest to nie w porządku wobec młodych ludzi. Okazuje się jednak, że wielu rodziców próbuje kontrolować, co robią młodzi w telefonie. Próbują wydzielać czas, określać aplikacje, z których mogą skorzystać. Ale tak naprawdę, nie mają zbyt wielu możliwości. Warto jednak pamiętać, że technologie często ułatwiają życie - tak też jest z mediami i życiem nastolatków. Jednak zainstalowanie narzędzia do kontroli rodzicielskiej na komputerze stacjonarnym, to nie to samo, co zainstalowanie aplikacji śledzącej, monitorującej czy blokującej na smartfonie. Chodzi o kompetencje rodziców. W dodatku spróbujcie namówić młodego człowieka, żeby zgodził się na zainstalowanie szpiega w jego prywatnym urządzeniu. Można próbować wręczyć odpowiednio przygotowane urządzenie, ale nie różniłoby się to od zaglądania do pamiętnika.

Nie jesteśmy gotowi na korzystanie przez dzieci i młodzież ze smartfonów, ponieważ sami nie potrafimy z nich twórczo korzystać. Ponieważ nie widzimy, jak kiedyś, z kim kontaktuje się nasze dziecko. Mamy również problem jako nauczyciele czy wychowawcy, ponieważ młodzi interesują się komunikowaniem między sobą i rozrywką w sieci niż tym, co chcemy im powiedzieć. Krótko mówiąc - nie mamy pomysłu, jak zaangażować młodych w ciekawe działania - ciekawe z naszej perspektywy, ani zachęcić ich do mówienia o tym, co robią. To frustrujące i jedyną nadzieją na zmianę jest budowanie relacji - rozmawianie z młodymi, angażowanie ich w różnorodne aktywności. Nie wystarczy zabrać telefonu, regulować dostęp, czy wyjeżdżać w każdy weekend na urlop bez telefonu.

2.

Nie jesteśmy gotowi na to, że młodych można zainteresować pozacyfrową rzeczywistością

Obejrzyj film #niejesteśmygotowi2

Skupienie uwagi na smartfonach działa również w drugą stronę. Często dorosłym wydaje się, że skoro młodzi korzystają z „komórek” przez wiele godzin dziennie, proponowanie im czegokolwiek, co wykracza poza cyfrową aktywność, nie ma sensu. Można być zatem zdziwionym, kiedy okazuje się, że dzieci i młodzież dobrze się bawią bez telefonu, albo gdy na innym zdjęciu ze wspomnianego Rijksmuseum widać nastolatki wpatrzony... w jeden z obrazów. Łatwo jednak o pomyłkę. Znowu chodzi o nastawienie i próbę zrozumienia techno-rówieśniczego kontekstu. Nie wystarczy, jeśli zaproponujemy młodym zabawy, które znamy z naszej młodości i które nie wymagały kontaktu z mediami. Nie wystarczy, jeśli powiemy im - odłóżcie telefony, teraz pojedziemy do lasu. Chodzi raczej o pewną swobodę - spróbujmy ich zainteresować, bez względu na to, czy będą mieli pod ręką swoje mobilne sprzęty. Mogą przecież dzięki nim notować, robić zdjęcia, dzielić się ze światem, co akurat robią, a podczas wycieczki do lasu katalogować napotkane rośliny, zwierzęta czy grzyby. Zainteresowanie pozacyfrową rzeczywistością nie musi oznaczać zakazu korzystania z telefonów. W tym kontekście próby udowodnienia, że odstawiając na kilka dni czy kilka tygodni media mobilne czujemy się lepiej, nie mają najmniejszego sensu. Nie chodzi o to, by minimalizować czas spędzany z użyciem mediów, ale by korzystać z nich kreatywnie, celowo, nawet jeśli czasami jest to pozornie nudne klikanie i przeglądanie wiadomości w serwisie społecznościowym. Wyjście poza media cyfrowe jest, paradoksalnie, możliwe... z ich użyciem. Potrzeby dzisiejszych młodych ludzi są inne w zakresie form działania, rozrywki, kontaktów z innymi i prezentowania siebie niż dorosłych, którzy byli nastolatkami dwadzieścia, trzydzieści czy czterdzieści lat temu. Nawet moje studentki i studenci pierwszego roku dziwią się czasami praktykom medialnym ludzi młodszych od nich o zaledwie pięć lat. Trudno zatem oczekiwać, że nasze sprawdzone sposoby, które pamiętamy, albo które stosowaliśmy przez lata i które nie wymagały cyfrowych mediów, będą cały czas tak samo interesujące dla naszych edukacyjnych odbiorców lub współpracowników (akcentuję tutaj możliwość odejścia od hierarchicznej komunikacji, która dominuje w naszym systemie edukacyjnym i edukacyjnych przyzwyczajeniach nauczania raczej niż wspólnego uczenia się). Być może szansą na spotkanie różnych doświadczeń będzie rozszerzona rzeczywistość, ale wymagałoby to jednak przygotowywania się, a i sama technologia jest jeszcze świeża i w pewnym sensie raczkująca. Trudno przewidzieć, jak będzie postępować jej rozwój i jakie zaoferuje możliwości edukacyjnego wykorzystania.

Transkrypcja filmu do rozdziału

Przyzwyczailiśmy się, że młodzi ludzie korzystają ze smartfonów. Narzekamy na to, ale coraz częściej również rezygnujemy z różnorodnych aktywności, które wyciągałyby młodych z smartfonu lub z przyzwyczajenia, w pewnym sensie jakby „na siłę” realizujemy nietypowe - np. wyjściowe zajęcia, bez przekonania, że zainteresują młodych. Tymczasem nastolatki są gotowe na różne aktywności, również te, które nie dzieją się za pośrednictwem ich telefonów. Chodzi jednak o to, że nie musimy ich zmuszać. Zdecydowanie lepsza będzie zachęta, a jeśli dodatkowo damy radę połączyć pozamedialną aktywność z wykorzystaniem w określonym celu smartfonów - np. przy realizacji projektu medialnego, przygotowania wspomnień z wycieczki, bieżącego zdobywania informacji podczas zwiedzania itp., będzie to dla młodych ludzi prawdopodobnie bardziej interesujące niż przymusowy spacer, słuchanie przewodnika, czy spacerowanie po typowym, tradycyjnym muzeum.

Zrozumienie, że żyjemy w poszerzonym cyfrowo świecie społecznym, ale także że cyfrowe media przenikają naszą niezapośredniczoną medialnie rzeczywistość, to pierwszy krok do realizacji ciekawych działań i do wykorzystania faktu, że młodzi obecnie publikują masowo zdjęcia i filmy przygotowane za pomocą swoich smartfonów. Nasza gotowość do przyciągnięcia ich uwagi nawet przy użyciu pomysłów spoza cyfrowego świata, może uwzględniać skorzystanie przez nich z mediów mobilnych w trakcie aktywności. Potrzeba tylko pomysłu i odwagi, żeby uczyć się wspólnie z młodymi osobami. Jeśli będziemy otwarci i pozwolimy również swoim uczniom i uczennicom zgłaszać pomysły działania w pozacyfrowej rzeczywistości, ale bez zakazów używania w proponowanej przestrzeni telefonów, mamy szansę na realizację ciekawych projektów, które w dodatku będą miały sporą, cyfrową dokumentację.

3.

Nie jesteśmy gotowi na to, że interakcje cyfrowe nie są gorsze od tych twarzą w twarz

Obejrzyj film #niejesteśmygotowi3

Podstawą naszej komunikacji jest mowa. Nie będę próbował teraz wyklądać o roli mowy w rozwoju ludzkości. Rozmawiamy ze sobą od tysięcy lat i opowieści, dyskusje od zawsze były istotne w podtrzymywaniu naszych relacji, tworzyły społeczności itd. Obecnie młodzi ludzie coraz częściej komunikują się ze sobą za pomocą podręcznych urządzeń. Pamiętacie liściki rzucane w szkolnej klasie na zwiniętych lub złożonych kartkach papieru? To przeszłość. Dzisiaj wystarczą komunikatory. Nie tylko wystarczą, ale pozwalają na szybszy kontakt i zdecydowanie większą ekspresję dzięki symbolom, które można użyć w komunikacji. Młodzi wysyłają zdjęcia, czasami opatrzone komentarzem, memy, emoji, gify, które wycięte z filmów i seriali pozwalają wyrazić niemal wszystko, dzięki dołączonej wyszukiwarce. Czy fakt używania wizualnych komunikatów sprawia, że komunikacja jest bardziej uboga niż przy rozmowie twarzą w twarz? Ostrożnie powiem, że nie wydaje mi się. Kontakty rówieśnicze często odwołują się do popkultury, a komunikacja za pomocą smartfonów pozwala im na to dzisiaj w sposób, o którym dawniej można było tylko pomarzyć. Czy nie jest to przypadkiem krok w stronę oglupiania młodych ludzi? A czy pismo rzeczywiście zabiło zdolność pamiętania? Można mówić o pewnej zmianie nawyków, praktyk, wykorzystywanych symboli, ale na pewno nie o coraz uboższej komunikacji. Oczywiście, może to powodować trudność, kiedy uczeń lub uczennica staje przed nauczycielem lub nauczycielką i przy tablicy odpowiada na zadane pytania. Przyzwyczajenie do komunikatora i rzadsze werbalne wyrażanie swoich myśli przez uczniów i uczennice może komplikować podobne sytuacje. Postawmy jednak sprawę jasno - to nie młodzi i ich nawyki komunikowania są dziwne i nie przystają do rzeczywistości. To pruski model kształcenia, który przez lata stał się nawet karykaturą pierwowzoru, nie ma łączności z młodymi ludźmi. Opresyjny charakter szkoły, która zakazuje, wymusza i już bez kar cielesnych, ale z szerokim wachlarzem psychicznej przemocy, wzmacnianej ukrytym programem, terroryzuje obecnie młodych ludzi, niewiele ma wspólnego z przyjazną atmosferą, w której każdy chce się uczyć. Sytuacja staje się trudniejsza i dla nauczycielek i dla uczennic, jeśli weźmiemy pod uwagę powszechny dostęp do internetu, treści cyfrowych i możliwość korzystania z nich przez nastolatki za pomocą prywatnych urządzeń. Uczniowie i uczennice nie rozumieją, czemu nie mieliby w szkole korzystać ze swoich urządzeń - przecież nawet będąc fizycznie w jednym miejscu ze znajomymi, korzystają ze swoich sprzętów i potrafią być ze sobą w świecie fizycznym i tym zapośredniczonym medialnie (będę o tym pisał jeszcze w części poświęconej czasowi ekranowemu). Nauczyciele nie wiedzą co robić, ponieważ nikt ich nie przygotowuje do wykorzystywania mobilnych narzędzi (i to pomimo prób w rodzaju wydawania poradników na ten temat, co zapoczątkowali już lata temu Le-

chosław Hojnacki i Marcin Polak), w dodatku nowe urządzenia i sposoby ich wykorzystywania budują rzeczywistość komunikowania, która również ma swój ukryty program i bazuje na odmiennym modelu komunikacyjnym - pozwala na korzystanie z różnych informacji jednocześnie, nawiązywanie komunikacji z wieloma osobami równocześnie i poziomą komunikację. Nie jest to pochwała wielozadaniowości/multitaskingu, ale zwrócenie uwagi, że trudność skupienia się na czterdziestopięciominutowej lekcji lub dziewięćdziesięciominutowym wykładzie może wynikać nie tylko ze znudzenia i chęci korzystania z sieciowej rozrywki. Przede wszystkim - z innych przyzwyczajęń związanych z kontaktami, wymianą informacji, dostępem do nich, dzielenia się nimi. W tym kontekście zakazywanie używania urządzeń mobilnych, udawanie, że ich nie ma i zaniechanie prób ich wykorzystania w systemie edukacyjnym oraz tworzenie tzw. stref wolnych od mediów lub komórek - to działania, które tworzą kultury edukacyjnej, cyfrowej ciszy.

Transkrypcja filmu do rozdziału

Korzystamy coraz więcej z cyfrowych narzędzi komunikowania. Wciąż jednak swobodnie wielu ludziom zdarza się mówić, że interakcje twarzą w twarz są lepsze niż te zapośredniczone medialnie. Zapomina się o tym, że gdyby nie media cyfrowe, mielibyśmy ogromne trudności z szybkim komunikowaniem, a do szybkości przyzwyczailiśmy się już dawno. Krytykując, a właściwie negując i oceniając negatywnie kontakty medialne, zapomina się, że już sto lat temu ludzie używali telefonu, by móc rozmawiać pomimo dzielącej osoby odległości. Zapomina się o telegrafii, który pozwalał na szybkie przesyłanie wiadomości. A przecież te sposoby przyspieszonego kontaktu czy synchronicznej, dziejącej się tu i teraz wymiany informacji, to tak naprawdę ulepszone listy i sieć sprawnej wymiany korespondencji pozwalała na skuteczne działania wielu ludziom. Dzisiaj możemy robić to szybciej i lepiej. A zapośredniczone kontakty nie ograniczają się do tekstu.

Komunikowanie zapośredniczone przez media - emoji, memy, gify, może być niezrozumiała dla osób, które nie korzystają ze współczesnych komunikatorów, albo posługują się nimi tak, jak dawniej czatem lub GG - głównie tekst, zestaw emotikonów. Netspeak, o którym mówiło się kilkanaście lat temu, ma dzisiaj inną formę. I wbrew opiniom osób, które preferują kontakty twarzą w twarz lub operują poprawną polszczyzną, używając w cyfrowej komunikacji głównie lub wyłącznie tekstu, nie musi to być komunikowanie pozbawione emocji, czy nadające się jedynie do podtrzymywania relacji. Wiem coś o tym - żonę poznałem na Facebooku. Wymiana zdań za pomocą gifów, popularność XD i tym podobnych symboli zastępujących całe zdania, to tylko nowe formy rówieśniczej komunikacji. Umniejszanie ich znaczenia, ocenianie jako złe to tylko utrata kolejnej szansy na zrozumienie młodych ludzi i kontakt z nimi.

4.

Nie jesteśmy gotowi na budowanie przez młodych innych przestrzeni komunikowania, niż znane nam z młodości

Obejrzyj film #niejesteśmygotowi4

Jedną ze smutniejszych dla mnie kwestii związanych z korzystaniem z nowych mediów, jest częste patrzenie wstecz przez dorosłych. Przypominamy sobie, jak to było - w czasach dwóch kanałów telewizyjnych, kiedy nie było internetu, kiedy czytało się książki itd. To, jak młodzi komunikują się ze sobą, jak się uczą, przykładamy do swojej matrycy wspomnień i na tej podstawie podejmujemy nierzadko decyzje. Nie ukrywam, sprawa nie jest prosta i sam uczę się wspólnie z żoną w działaniu, jak korzystać z mediów razem z dziećmi, na co i kiedy im pozwolić. Mam jednak doświadczenia w kontaktach z nauczycielami i nauczycielkami, którzy mówią często - tablet jest w porządku, ale należy wydzielać go dziecku na określony czas przeznaczony na naukę. I w takim podejściu jest ukryta pułapka. Nam wydaje się, że postępujemy słusznie, w końcu dziecko ma się uczyć i potrzebuje na to odpowiedniej ilości czasu. Nie zwracamy jednak uwagi na to, że gdy my w przeszłości studiowaliśmy podręczniki, notowaliśmy z książek itp., nie mogliśmy robić tego ze znajomym, który był np. „uziemiony” w domu lub z uwagi na złą pogodę nie mógł przyjść uczyć się z nami. Młodzi mogą korzystać z materiałów edukacyjnych lub rozwiązywać zadania domowe przy włączonym komunikatorze tekstowym (trudno mówić, że jest tylko tekstowy, ale nie mam chwilowo lepszej nazwy), wideo lub wideo z włączonym tylko głosem. Do tego informacje, których szukają, znajdą w internecie, być może grając przy tym w relaksującą grę przez przeglądarkę. Nie twierdzę teraz, że uczenie się z użyciem internetu, sprzętu mobilnego czy komputera stacjonarnego jest bardziej efektywne niż siedzenie nad książką. Nie mówię także, o czym już wspomniałem, że jestem fanem wielozadaniowości. Zwracam jedynie uwagę, że coś, co kiedyś łatwiej dawało się rozdzielić, dzisiaj jest trudniejsze. W dodatku owo rozdzielenie nie zawsze jest zrozumiałe dla młodych ludzi. A nawet jeśli potrafią tak zarządzać czasem, żeby czas na naukę nie łączył się z rozrywką i kontaktami z rówieśnikami, dorośli mogą tego nie docenić i zamiast pozwolić na cyfrowy relaks, podtrzymywanie relacji itp. po czasie przeznaczonym na naukę, uważają, że narzędzie spełniło swoją rolę, informacje do pracy domowej zostały znalezione, zadanie rozwiązane itp. Po co zatem korzystać więcej z urządzenia? Zbyt często przenosimy schematy zachowań, którymi się posługiwaliśmy, zasady, zgodnie z którymi funkcjonowaliśmy, na dzisiejsze dzieci i młodzież. Zbyt mało zastanawiamy się i poszukujemy, przez co często uznajemy za skuteczne proste rozwiązania - krótki, wydzielony czas z urządzeniem cyfrowym, przeznaczony na naukę lub blokada rodzicielska zamiast rozmowy itd. Tego rodzaju zasady mogą być nawet krótkotrwanie skuteczne, ale będą

utwierdzać młodych ludzi, że nie próbujemy z nimi rozmawiać i nie mamy pojęcia o ich świecie. A im bardziej go nie mamy i wdramy procedury, które wydają się nam racjonalne, bo odwołują się do naszych doświadczeń, tym bardziej maleją szanse na możliwość zdobycia pojęcia o rzeczywistości młodych.

Transkrypcja filmu do rozdziału

Gdzie te czasy trzepaka, klucza na szyi, szaleństw na podwórkach? Dyskusje w szkolnej szatni, w drodze ze szkoły, spotkania w jakichś ustronnych miejscach, długie rozmowy przez analogowy telefon, możliwość bycia podsłuchanym przez rodziców, bo przewód telefoniczny był za krótki, w domu były dwa telefony lub trzeba było gadać ze znajomymi, stojąc przy aparacie, bo rodzice przypięli kabel do ściany? A może pisaliście listy do dziewczyny i chłopaka i czekaliście całą wieczność na odpowiedź nadchodzącą po kilku dniach? Wspomnienia mniej lub bardziej przyjemne, ale czy powinny określać, w jaki sposób dzisiejsze nastolatki mają budować swoje przestrzenie komunikowania?

Młodzi ludzie nie korzystają już nawet z technologii cyfrowych tak, jak korzystałem ja sam. Listy dyskusyjne, fora dyskusyjne, komunikatory pozwalające na przesyłanie tekstu i tworzenie emotikon za pomocą znaków na klawiaturze - to już przeszłość. Poczta elektroniczna, traktowana jako wymiana listów, odpowiadanie w wątkach, zasady dotyczące samego formatowania wiadomości - powitania, treści, tematu itp. to rzeczy właściwie nieznanne większości nastolatków. Wiem co mówię, ponieważ co roku otrzymuję maile od kilkuset studentek i studentów. Posiadają mail grupowy, przesyłają sobie dzięki temu załączniki lub w chmurze gromadzą notatki, ale ich przestrzeń komunikowania tworzona jest za pomocą innych narzędzi. Stąd zabawne czasem, a czasem irytujące sposoby tworzenia maili. Jak np. znaleźć pracę zaliczeniową od osoby, która w polu nadawca ma pseudonim, adres mailowy nie zawiera nazwiska, w temacie brak słów lub widnieje informacja „moja praca”, a w treści znaleźć można co najwyżej „w załączniku”, który nazywa się np. dokumentbeztytułu i nie zawiera w tekście podpisu autorów?

5.

Nie jesteśmy gotowi na wykorzystywanie aplikacji i cyfrowych narzędzi edukacyjnych

Obejrzyj film #niejesteśmygotowi5

Świat młodych to świat aplikacji. Mnie wydaje się trochę niespójny, z uwagi na wykorzystywanie przez dzieci i nastolatki aplikacji do różnych działań, ale moje odczucia wiążą się zapewne z faktem, że komputer stacjonarny (nie licząc C64) kupiłem dopiero na drugim roku studiów, a korzystać z WWW zacząłem, mając osiemnaście lat. Dostęp do wszystkiego z poziomu przeglądarki i często za pomocą wyszukiwarki lub katalogów sprawiał wrażenie, że sieć stanowi pewną całość, której elementy możemy podejrzeć przez ekran. Nie będę jednak rozpisywał się na temat moich refleksji związanych z doświadczeniami późnego rozpoczęcia korzystania z cyfrowych mediów. Bardziej istotne wydaje mi się, że do edukacyjnego wykorzystywania aplikacji i urządzeń mobilnych nie są gotowi nie tylko dorośli, ale często także młodzi użytkownicy mediów. Wnioski buduję na obserwacji studentek i studentów i ich pracy podczas zajęć, które prowadzę, ale także na kontaktach z nastolatkami podczas prowadzonych warsztatów. Młodzi korzystają często zaledwie z kilku aplikacji, które pozwalają im na kontakt. Same serwisy społecznościowe dają już narzędzia do obróbki dodawanych zdjęć i filmów, nie ma zatem często potrzeby wychodzenia poza nie. Studentki i studenci pedagogiki potrafią mieć problem z wymianieniem „z marszu” aplikacji edukacyjnych lub zastanawiają się, co to znaczy, że aplikacja jest edukacyjna, rozglądając się za tymi, które będą „tylko edukacyjne”, a dopiero po czasie szukając edukacyjnych aspektów narzędzi do szerszych zastosowań. Dorośli rzadko próbują korzystać z aplikacji w pracy z młodymi ludźmi. Czasami z uwagi na ograniczenia prawne - np. zapisy szkół, ale także z uwagi na fakt, że nauczycielki, animatorzy, osoby prowadzące zajęcia z nastolatkami, nie mają doświadczeń, pomysłów i przede wszystkim urządzenia mobilne nie były w trakcie ich edukacji traktowane jako narzędzia potencjalnie przydatne, a w praktyce zawodowej nie są uważane za takie (lub nie ma określonego zdania na ten temat) przez instytucje, w których pracują. Wciąż projekty z użyciem narzędzi mobilnych można określać jako nowatorskie, a nastolatki (i nie tylko) cieszą się, że skorzystają np. z Kahoota, bo nawet jeśli nie dowiedzą się niczego nowego, to będzie to przyjemniejsze niż słuchanie wykładu lub wymuszona dyskusja na nieinteresujące ich tematy. Doświadczyłem tego, zarówno pracując z gimnazjalistami, jak i student(k)ami pedagogiki. Mój opis rzeczywistości, w której aplikacje są rzadko używane wspólnie z młodymi osobami w celach edukacyjnych, nie oznacza, że zachęcam tylko do opierania się na aplikacjach. Również z doświadczenia wiem, że rozwiązywanie kolejno kilku interaktywnych quizów, nawet jeśli przygotowali je młodzi, może być nudne. Nieustanna aktywizacja skupiona na kreatywnym korzystaniu i udziale może być męcząca. Bombardowanie bodźcami za pomocą cyfrowych urządzeń niekoniecznie jest pomysłem na cały czas poświęcany

uczeniu się. Jednak niewykorzystywanie sprzętów, które posiadają uczniowie i studenci, nawet jeśli są to sprzęty różne, nowe, starsze, lepsze, gorsze, to rezygnacja z edukacyjnego potencjału. A ten można realizować nie tylko w oparciu o cyfrowe narzędzia, ale wspólnie z zastosowaniem metod dydaktycznych, które włączając mobilne sprzęty, poprawiają efektywność, efektywność i angażują do twórczego działania.

Transkrypcja filmu do rozdziału

Apki. Pozwalają na wiele i nastolatki korzystają z nich codziennie, żeby publikować w serwisach społecznościowych - teksty, zdjęcia, filmy i inne rzeczy, żeby rozmawiać ze znajomymi, grać w gry. Rodzice również używają aplikacji. Kto posiada smartfon, ten musi używać oprogramowania, które spełni jego określone potrzeby lub żeby spełniać potrzeby twórców aplikacji - to kwestia do dyskusji. Jeśli wiemy, czego potrzebujemy, prawdopodobnie znajdziemy aplikację, która pozwoli nam na kontakty z ludźmi lub przyda się podczas kreatywnych działań. Aplikacji używają uczniowie, rodzice, nauczyciele. Nie oszukujmy się jednak - nie ma zbyt wielu osób, które znają wiele przydatnych aplikacji. Większość z nas korzysta z tego, co najbardziej popularne. A aplikacje serwisów społecznościowych pozwalają nam na coraz łatwiejsze bycie twórcą, oferując zestawy filtrów, dodatków do tworzonych przez nas treści.

Nie jesteśmy gotowi na korzystanie z aplikacji i cyfrowych narzędzi edukacyjnych, ponieważ nie mamy pomysłu, jak wykorzystać ich potencjał. Nie wystarczy zrobić zdjęcie lub nakręcić film. Potrzeba celu, potrzeba potraktowania narzędzi cyfrowych jako narzędzi, a nie efektu, a do tego trzeba również określonych metod edukacyjnych, pomysłu na scenariusz zajęć itp. Marnujemy ogromny potencjał, który jeszcze kilka lat temu nie istniał - nie każdy chciał pisać blogi, ale teraz prawie każdy ma w kieszeni aparat cyfrowy i kamerę, którą można twórczo wykorzystać i z których młodzi ludzie w większości i tak codziennie lub niemal codziennie korzystają. Jak jednak wykorzystać możliwości edukacyjne cyfrowych narzędzi, jeśli w szkole zabrania się najczęściej ich używania? Jeśli nie pokażemy młodym ludziom, że twórcze korzystanie to nie tylko to, co sami uważają za twórcze i że można zrobić więcej niż tylko wrzucać foty na Insta, będziemy wciąż udawać, że przygotowujemy dzieci i młodzież do życia w przyszłości, którą już teraz uznaliśmy za niewartą uwagi.

6.

Nie jesteśmy gotowi na promowanie współpracy z wykorzystaniem mediów i aktywne jej wdrażanie

Obejrzyj film #niejesteśmygotowi6

Rezygnacja z aplikacji, jak napisałem w poprzednim punkcie, wiąże się z rezygnacją z metod, które mogłyby jeszcze lepiej przyczynić się do realizacji celów edukacyjnych, gdyby były wykorzystywane z użyciem narzędzi cyfrowych. Promowane od lat hasło rozwijania umiejętności w zakresie współpracy przewija się m.in. przez nową podstawę programową kształcenia ogólnego (przynajmniej na etapie klas I-III - tę część najlepiej przedstawiłem). O współpracy w ogóle dużo się mówi w edukacyjnym kontekście, co w pewnym sensie jest absurdalne z uwagi na nastawienie systemu edukacyjnego na weryfikację indywidualnych osiągnięć po każdym szczeblu kształcenia. Było tak przed ostatnią reformą i nie zapowiada się na zmiany. Projekt gimnazjalny, który dawał przestrzeń na chwilowe odejście od standardowego myślenia o szkolnej edukacji, kończy się razem z gimnazjum. Szczęśliwie organizacje pozarządowe i instytucje kultury mogą w pewnym sensie dopełniać szkołę, realizując zajęcia i spotkania edukacyjne poza logiką szkolnej instytucji i indywidualnego rozliczania za efekty. Swoją drogą od dawna zadziwia mnie, że za słabe efekty edukacyjne rozlicza się uczniów i uczennice a nie nauczycielki i nauczycieli, ale formalna edukacja potrafi zaskakiwać, pomimo pozornej prostoty i przewidywalności. Dzisiejsze media cyfrowe pozwalają na wspólne działania edukacyjne wykraczające poza pracę w grupie przy jednym stole przez określony czas lekcji, warsztatu czy innego spotkania. Wykorzystując media mobilne młodzi ludzie mogą dzielić się notatkami, nagrywać otaczające dźwięki i własne przemyślenia, robić zdjęcia i wideo z miejsc, które odwiedzili, wrzucać je następnie do wspólnego dysku w chmurze oraz tworzyć wspólne teksty, prezentacje itd. Oczywiście, kwestia korzystania z chmury jest dyskusyjna z uwagi choćby na bezpieczeństwo danych. Możliwości jednak istnieją i są szkoły, które korzystają z narzędzi np. Google lub Microsoftu, ułatwiając także nauczycielom dostęp do uczniowskich prac, kolektywnie przygotowanych efektów edukacyjnych itp. Są to jednak wyjątki, związane z nastawieniem dyrektorów placówek (zerknijcie na blog Oktawii Gorzeńskiej - eduzmieniacz.com), nauczycieli i często także rodziców. Podczas prowadzonych na uniwersytecie zajęć jestem zdziwiony niemal za każdym razem, kiedy pokazuję studentom i studentkom narzędzia do wspólnej pracy w sieci. Wystarczy pad lub dokument tekstowy, w którym mogą wspólnie pisać z różnych urządzeń przez sieć i okazuje się, że dostarczyłem im wiele radości, ale i pokazałem narzędzie, które potencjalnie można wykorzystać, ponieważ zatrzymali się na etapie korzystania z grupowej poczty e-mail (jeden adres dla wszystkich) i grupy na Facebooku, ewentualnie konta w chmurze,

gdzie można przesyłać pliki. Nikt nie pokazał im wcześniej możliwości współpracy za pomocą narzędzi, które „leżą na ulicy”, a dokładniej - mają je w swoich kieszeniach od przynajmniej kilku lat.

Transkrypcja filmu do rozdziału

Mam trudne doświadczenia ze współpracą młodych ludzi za pomocą nowych narzędzi. Naiwnie wierzyłem i wciąż się na tym łapię, że są przygotowani do wspólnego korzystania z mediów. Mają przecież za sobą kilkanaście lat edukacji, w której obecne były komputery, tablice interaktywne, czasami wi-fi, ale przede wszystkim ich własne urządzenia. Współpraca oznacza dla wielu młodych ludzi, że trzeba podzielić się zadaniem. Każdy dostaje swój odcinek roboty, realizuje go, lepi się to w całość i prezentuje, przedstawia, przesyła - zależy, cóż to takiego. Problem w tym, że młodzi często nie wiedzą, jaki był efekt końcowy ich wspólnej pracy. Stworzyli całość z kilku elementów, nie znają tej całości i nawet nie czują potrzeby jej poznawania. Może to być związane z podejściem do realizacji zleconych zadań, chociaż w życiu czeka ich wiele podobnych wyzwań. Może też wynikać z tego, że nie uczono ich współpracy do tej pory i stawiano na indywidualne działania i efekty.

Nowa podstawa programowa, którą trudno ocenić mi jeszcze w całości, na pierwszym etapie edukacyjnym - w klasach I-III promuje korzystanie z nowych technologii. Duży nacisk kładzie się na projektową współpracę za pomocą nowych technologii. Wymaga to od osób kształcących przyszłe nauczycielki i nauczycieli wczesnej edukacji - a sam do takich należę - rozwijania kompetencji związanych ze współpracą z użyciem nowych technologii. Dla niejednej osoby będzie to zapewne dziwne - po co mam sam realizować grupowe projekty z użyciem narzędzi sieciowych, skoro chcę być nauczycielką, nauczycielem w pierwszych klasach szkoły podstawowej? Współpracy nie da się nauczyć z książek. Ktoś, kto ma uczyć wspólnego działania, a zapamięta, że współpraca to tylko realizacja swojego zadania i zlepiania efektu z efektami innych osób, będzie w stanie jedynie powielać złe wzorce działania.

7.

Nie jesteśmy gotowi na edukację w zakresie krytycznego poszukiwania informacji

Obejrzyj film #niejesteśmygotowi7

Pisałem już, że młodzi to bezkrytyczni poszukiwacze. Nie jest to jednak spowodowane jakimiś szczególnymi cechami charakteru współczesnych nastolatków, ani korzystaniem przez nich ze smartfonów. Oczywiście, są przyzwyczajeni do szybkiego dostępu do informacji, szybkiego znajdowania odpowiedzi i trochę chyba wierzą, że to, co wyskakuje po podaniu hasła w wyszukiwarce, jest prawdziwe. Dla mnie jest to także dowód, że nie uczymy młodych ludzi, jak mają szukać informacji. Nie chodzi mi już nawet o stosowanie cudzysłowu i innych znaków, operatorów, które ułatwiają wyszukiwanie. Nie chodzi mi o to, że czasami zadają pytania, jakby pytali kolegę czy koleżankę. Bardziej o to, że nie zwracają uwagi, gdzie opublikowana jest informacja. Że prezentacja Iksińskiego ze szkoły Gdzieśtam, bez daty, bez wyraźnego oznaczenia źródeł, nie jest najlepszą publikacją na określony temat. Że Wikipedia nie zawiera wszystkich informacji i jest świetna jako punkt startu (co ciekawe, mówienie o Wikipedii jako encyklopedii, którą może edytować każdy i przez to jest niewiarygodna - nauczyliśmy ich tego, dobrze powtarzają - funkcjonuje równoległe do traktowania Wikipedii jako najważniejszego źródła informacji). Czasami wydaje mi się, że funkcjonuje jakiś ukryty cel związany z tym, by nastolatki nie potrafiły dobrze oceniać źródeł i samych komunikatów. Staram się nie dać ponieść spiskowym teoriom, wątpliwości jednak pozostają. Skoro nie uczymy, jak odróżniać informacje z podejrzanych serwisów, blogów-zombie, gdzie znajduje się kilka wpisów, pojedynczych artykułów lub prezentacji bez informacji o autorze, skoro nie uczymy porównywania ze sobą kilku źródeł informacji, to czy rzeczywiście zależy nam na wykształceniu ludzi, którzy mają sprawnie poruszać się w świecie, którego komunikacja opiera się na cyfrowych mediach? Daje to pole do działań dla organizacji pozarządowych, projektów edukacyjnych finansowanych z programów grantowych, sam prowadziłem zajęcia z zakresu edukacji informacyjnej dla uczniów, ale czy tego rodzaju podstawy nie powinny być realizowane przez szkołę? Kto uczy nasze dzieci, jeśli większość nauczycielek i nauczycieli, nieważne, informatyki, języka polskiego czy wiedzy o społeczeństwie, nie potrafi skutecznie rozwinąć umiejętności wyszukiwania informacji i ich oceny? Jak uczymy przyszłe nauczycielki i nauczycieli, jeśli same i sami nie potrafią szukać i rozwinąć tej umiejętności wśród swoich uczniów?

Transkrypcja filmu do rozdziału

Według badań przeprowadzonych pod kierunkiem prof. Tanasia 60% nastolatków kilka razy w tygodniu zagląda do Wikipedii. Żartuję sobie, że robią to tak często, jak często

nauczyciele zadają im zadania domowe. Można mówić o pladze plagiatu, dałoby się to pewnie poprzeć wynikami badań, ale nie śledziłem kwestii aż tak mocno, by zagłębić się w raporty na ten temat. Jako wykładowca zetknąłem się dzięki moim studentkom i studentom przynajmniej kilka razy ze zjawiskiem. Uważam jednak, że nie powinniśmy mówić o plagiacie i pokoleniu „kopiuj - wklej”, ale o systemie kształcenia, który nie bierze pod uwagę istnienia internetu. Korzystanie z tego, co uczniowie i studenci znajdą w sieci, jest właściwie racjonalne ekonomicznie - po co pisać coś, co już ktoś napisał? Trudność polega jednak nie tylko na tysiącach kopiowanych codziennie prac, zadań itp. Kopiując coś, można by się przy okazji uczyć. Tyle że młodzi biorą „jak leci”. Wspomniany raport badawczy to kolejny w przeciągu ostatnich lat, który wskazuje, że jedna czwarta nastolatków nie zastanawia się nad tym, z czego korzysta. A wśród reszty na pewno znaleźlibyśmy wiele osób, które nie potrafią ocenić, która informacja jest wartościowa. Widzę to podczas pracy z młodymi ludźmi - nie ma dla większości z nich różnicy, czy jako ważne źródło traktują prezentację multimedialną nieznaną z nazwiska osoby, z informacjami pozbawionymi podanych źródeł, artykuł w Wikipedii, na portalu informacyjnym czy publikację naukową. Wszystko zależy od tego, co „wyskoczy” w Google.

Czy młodzi są głupszy niż poprzednie pokolenia? Znam niemało osób, które tak uważają. Ale to my odpowiadamy za brak krytycznej oceny informacji. Pozwalamy na to, by szkoła nic nie robiła w tym zakresie, zostawiamy młodych samych bez odpowiedzi, a tych szukają w wyszukiwarce. Zachęcamy do stawiania prostych pytań i odtwarzania setny raz tematów, które dawno już wiszą w sieci jako gotowce. Osobami, które nie myślą, łatwiej się steruje, staram się jednak wciąż wierzyć w splot przypadków niż celowe działania w tym kierunku.

8.

Nie jesteśmy gotowi na uznanie za absurd mierzenia czasu spędzanego przed ekranami i możliwość budowania relacji w sieci

Obejrzyj film #niejesteśmygotowi8

Korzystanie ze smartfonów jest coraz bardziej powszechne. Korzystają nie tylko nastolatki i dzieci, ale również dorośli. Rodzice coraz częściej komunikują się ze znajomymi, korzystają z aplikacji rozrywkowych czy nawet realizują zadania związane z pracą, własnymi zainteresowaniami i rozwojem przez smartfony i tablety. Coraz częściej zdarza się, że z za ekranu własnego telefonu mówimy dzieciom... żeby przestały korzystać z telefonu. Nauczycielki i nauczyciele podobnie jak uczniowie i uczennice korzystają podczas lekcji ze swoich urządzeń mobilnych. Nie odwołuję się tu do badań, ale do rozmów, własnych obserwacji, chociaż ten wątek na pewno byłby badawczo interesujący i mógłby pokazać polską szkołę z nieco innej perspektywy. Niektórzy używają aplikacji, nie bacząc na reakcje uczniów, którym się tego zabrania. Inni - podobnie jak ich podopieczni - w ukryciu, pod ławką. W uniwersytecie nie jest inaczej - studenci patrzą na mnie czasami dziwnie, jeśli zerknę do smartfonu, a nie wiedzą, że mam tam np. rozpisany scenariusz spotkania. Wykładowcy potrafią się denerwować, że ktoś „siedzi w telefonie” podczas wykładu lub ćwiczeń, podczas gdy może przecież akurat notować, albo nagrywać spotkanie. To ostatnie nie jest mile widziane, ale zostawiam temat na inną okazję. Coraz częstsze używanie mediów mobilnych przez dorosłych będzie pewnie przez moment tworzyć dziwną sytuację - używamy narzędzi, co do których nie chcemy, żeby używały ich notorycznie nasze dzieci. Stąd mierzenie czasu, co polecają pediatrzy. Szkoła również rzadko włącza korzystanie ze smartfonów w swoje działania, budując negatywny, a przynajmniej chłodny klimat w stosunku do urządzeń, które po ukończeniu szkoły przez uczniów, w niejednej pracy, będą wielokrotnie przez nich wykorzystywane.

My, dorośli, jesteśmy zakłamanii pod innym względem. Nie tylko zabraniamy lub reglamentujemy dostęp do urządzeń, z których sami korzystamy. Coraz częściej poznajemy ludzi, również swoich partnerów (pozdrawiam moją ukochaną Żonę Justynę, poznaną... przez Facebooka), korzystamy z aplikacji randkowych, gdzie partnerów wybiera się na zasadzie quizów, testów osobowości czy szybkiego przeciągania kciukiem, jeśli nie interesuje nas zdjęcie profilowe. W tym samym czasie wolelibyśmy, żeby nasze dzieci miały kolegów i koleżanki z krwi i kości, nie tylko tych, z którymi nieustannie klikają. Wspomnienie trzepaka, podwórka z blokowiska czy paczki znajomych, z którymi nie można było się kontaktować inaczej niż twarzą w twarz lub przez telefon stacjonarny, z którym zamykaliśmy się w pokoju, okazują się ważniejsze niż nasze własne, bieżące doświadczenia pośredniczonych kontaktów ze znajomymi. Czy to nie dziwne?

Transkrypcja filmu do rozdziału

Mierzenie czasu dostępu do ekranów to pozornie racjonalne podejście, jeśli myślimy o bezpieczeństwie młodych ludzi, zarządzaniu czasem, planowaniu aktywności. Wbrew pediatrom i psychologom jestem za pedagogicznym podejściem, które prezentuje między innymi Sonia Livingstone. Nie jest ważny czas spędzony przed ekranem. Liczy się kontekst, w którym odbywa się korzystanie z ekranów. Jeśli młody człowiek realizuje swoje zadania, kontaktuje się z rodziną i znajomymi, chodzi do szkoły, jest fizycznie zdrowy, to zdaniem Livingstone i Alicii Blum-Ross, nie należy się martwić. To podejście wielu osobom się nie podoba, ponieważ jest... pedagogiczne właśnie. Jednak nie w rozumieniu dyscypliny, twardych zasad, sztywnego narzucania planu i czasu, jaki należy na coś poświęcić. Podejście to uwzględnia również coś, o czym pisała inna badaczka korzystania z sieci przez młodych - danah boyd - jej zdaniem potrzeba nieustannego kontaktu nastolatków z rówieśnikami wynika z bycia nastolatkami. Technologie tylko ułatwiają coś, czego potrzebujemy, a że w dzisiejszym świecie młodzież z uwagi na dodatkowe zajęcia, lęk rodziców przed wychodzeniem dzieci z domu i podobne kwestie, często kontaktuje się za pomocą sieciowych komunikatorów - nam wydaje się, że robią coś, co jest nienormalne. Wspominałem w innym filmie telefon - kiedy ja byłem nastolatkiem niewiele osób miało tzw. komórki, ale prawie każdy miał telefon stacjonarny w domu. I jeśli nie można było się spotkać - dzwoniło się do znajomych.

Za pomocą sieciowych kanałów można nie tylko kontaktować się z innymi i podtrzymywać relacje. Można je nawiązywać. Przestrzeń serwisów społecznościowych to przecież przestrzeń, w której spotykamy ludzi i możemy wchodzić z nimi w różnego rodzaju kontakty. Koleżeńskie, oparte na luźnej znajomości i prawdopodobnie prowadzące do spotkań poza siecią, czy jeszcze bliższe. Wiele osób poznaje przez sieć tzw. drugie połówki i nie ma w tym już niczego dziwnego. Wyobrażenia o kontaktach i odwoływanie się do wspomnień niewiele wnosi do świata, który opiera się na cyfrowych kanałach komunikowania.

9.

Nie jesteśmy gotowi na odejście od stereotypów na temat uzależnień od internetu

Obejrzyj film #niejesteśmygotowi9

To dla mnie jeden z trudniejszych wątków, które zdecydowałem się poruszyć. Dlatego że staram się być ostrożny w podejmowanej kwestii, ale również z powodu używania hasła „uzależnienie” lub „złe nawyki” jak mantry przez coraz więcej osób. Temat uzależnienia od smartfonów czy internetu jest dyskusyjny. Pediatrzy i psychologowie patrzą na zjawisko korzystania z mobilnych urządzeń w bardziej zdecydowany, czy może raczej nieugięty sposób. Liczy się czas korzystania, nieistotny okazuje się natomiast kontekst korzystania z urządzeń i czy używanie ich powoduje negatywne skutki, a jeśli tak, czy dotyczą one wielu aspektów funkcjonowania młodej osoby. Tym samym rezygnuje się ze społecznych aspektów, kontekstu społecznego uczestnictwa, ale również pewnej cywilizacyjnej konieczności. Podchodzę do sprawy pedagogicznie, dialogicznie. Uważam, że pewne kwestie związane z korzystaniem z urządzeń można ustalić wspólnie z młodymi ludźmi. Możemy się umówić, że nie korzystamy z komórek podczas posiłków, tak jak nie oglądamy telewizji, nie czytamy papierowych gazet i nie odwracamy się tyłem do domowników podczas rozmowy. Nie wszystko da się jednak wyregulować i istotne jest także, czy określając reguły, sami będziemy się do nich stosować oraz czy faktycznie dzieci i nastolatki miały udział w ich kształtowaniu. Powiedzenie im - a teraz ustalimy zasady i nie będziecie robić tego, tego i tamtego, to nie dyskusja. Podobne działanie nie różniłoby się od włączenia blokady rodzicielskiej i regulowania czasu dostępu do internetu za pomocą harmonogramu ustalonego w oprogramowaniu routera.

Stereotypy są, niestety, wykorzystywane również przez badaczy społecznych. W raporcie „Nastolatki 3.0” prezentowane są wyniki związane z uzależnieniem nastolatków od internetu. Wnioski zbudowano w oparciu o odpowiedź na pytanie „Czy kiedykolwiek zdarzyło ci się...”. Badacze pytali o złe samopoczucie spowodowane brakiem dostępu do internetu, poprawę humoru w związku z korzystaniem z internetu, opuszczenie lekcji w związku z chęcią skorzystania z internetu i inne kwestie. Twierdząca odpowiedź oznaczała, że coś zdarzyło się przynajmniej raz. Nie wiemy, jak często zdarzało się, ale badaczom wystarczyło potwierdzenie, że miało to miejsce. I na tej podstawie podali, jak wielu badanych jest uzależnionych od sieci, bądź ma złe nawyki korzystania z niej.

Transkrypcja filmu do rozdziału

Jestem skłonny zgodzić się ze stwierdzeniem, że jesteśmy uzależnieni od internetu i korzystania z niego za pomocą różnorodnych urządzeń. Ale tak samo zgodzę się, że jesteśmy

uzależnieni od samochodów, komunikacji publicznej, energii elektrycznej, dostępu do bieżącej wody i toalet w domach. Prawdopodobnie przy korzystaniu z każdej technologii znajdują się osoby, którym trudno przerwać korzystanie. Wynika to jednak często z innych powodów, niż sama technologia. Dlatego ze smutkiem obserwuję, jak przerysowuje się kwestię uzależnienia - np. uznaje za uzależnione osoby, które chociaż raz poczuły się lepiej, kiedy skorzystały z internetu, albo poczuły się gorzej przy braku dostępu, albo zrezygnowały z jakichś obowiązków, żeby korzystać z sieci. Pod internet i sieć podstawicie co chcecie - jedna radość z czekolady nie oznacza uzależnienia, złość z powodu braku prądu nie oznacza uzależnienia i tak dalej.

Wątek cywilizacyjny wydaje mi się istotny, ale przede wszystkim jestem zdania, że w sieci wciąż kontaktujemy się z ludźmi - mamy zatem ogromną potrzebę kontaktu, która jest powodem częstego korzystania z internetu. Mamy również możliwość korzystania z informacji, czytania książek, korzystania z rozrywki medialnej - filmów, seriali, gier. W sieci również coraz częściej pracujemy, uczymy się. Zapewne będziemy korzystać z niej jeszcze dłużej i częściej, a nastolatki przyzwyczajone do wielogodzinnego korzystania z internetu będą mieć również dzieci. Chcemy tego, czy nie - pewne modele relacji i wzory komunikacyjne zmienią się. Nie oznacza to wcale, że będą gorsze. Będą inne, tak jak zmieniła się sytuacja, kiedy niemal wszyscy nauczyli się czytać, kiedy pojawiła się telewizja, kiedy ludzie zaczęli nosić przy sobie telefony. Wciąż jednak możemy decydować, co nam odpowiada, a co nie. Nie zawsze uda się ustalić, że np. nie korzystamy ze smartfonu w sypialni - właściwie dlaczego mielibyśmy nie móc np. w łóżku obejrzeć filmu czy poczytać, albo pisać do znajomych. Możemy jednak się umówić, że kiedy jesteśmy razem, z rodziną, skupiamy się na sobie - nie rozmawiamy z innymi, kiedy jemy, a jeśli wspólnie gramy czy oglądamy, w sieci staramy się kontaktować również tylko ze sobą. Podstawa dobrych kontaktów z innymi, to zwracanie na nich uwagi, otwartość i chęć rozmowy. Nawet przez internet.

10.

Nie jesteśmy gotowi na znudzenie uczniów i uczennic wielogodzinnym siedzeniem w szkolnej ławce i tęsknotę za angażującymi treściami, aplikacjami, przestrzeniami

Obejrzyj film #niejesteśmygotowi10

W grudniu 2016. roku wziąłem udział w konferencji „Mobility in net”. Poza wystąpieniem brałem udział także w panelu dyskusyjnym wspólnie m.in. z ówczesną Pomorską Kurator Oświaty. Pani Kurator, broniąc się przed zarzutami o to, że nauczycielom nie poświęca się zbyt wiele uwagi, jeśli chodzi o rozwój ich kompetencji związanych z wykorzystywaniem internetu i mediów cyfrowych w celach dydaktycznych, zwróciła się do mnie z pytaniem, którego nie pamiętam dokładnie, ale brzmiało mniej więcej tak:

A jak często dzieci mogą korzystać z mediów i jak długo? To nie jest zdrowe, używać mediów co chwilę, na każdej lekcji i wiele razy dziennie.

Odpowiedziałem krótko:

Ile godzin dziennie zdrowo jest siedzieć sztywno w ławce i patrzeć na kogoś, kto przy tablicy mówi do nas, przekazując nam w ten sposób wiedzę?

Potrąfimy straszyć mediami, chociaż sami z nich korzystamy. Znajdujemy wiele wymówek związanych z koniecznością dozowania cyfrowych urządzeń nastolatkom. Bronimy się przed otwieraniem szkolnego wi-fi dla uczniów i zakazujemy im używania w szkole smartfonów. Ale nie zwracamy uwagi na zagrożenia, które nieustannie dotyczą młodych ludzi. Nie widzimy ich, bo wszyscy ich doświadczyliśmy i wydają nam się naturalne. Tablica, biurko nauczyciela lub nauczycielki, krzesła ustawione jak widownia w teatrze lub kinie. Zasady komunikowania odbierające głos uczniom i uczennicom, nastawienie na indywidualne osiągnięcia, chociaż w pracy często działamy wspólnie i projektowo. Wszystko to jest w porządku, a korzystanie przez uczniów z telefonów już nie. Dlaczego tak jest? Z prostej przyczyny - dostęp do internetu pozornie nie pasuje do szkolnego systemu edukacyjnego - daje szybki dostęp do informacji, pozwala weryfikować to, co się mówi do uczniów, pozwala na znajdowanie materiałów podanych w bardziej interesującej formie niż szkolny mini-wykład czy nudna prezentacja. Internet ułatwia również komunikowanie - komunikatory przyzwyczajają do poziomej komunikacji. Być może będzie

to dla niektórych krzywdzące, ale mam poczucie, że nierozwijanie umiejętności wyszukiwania informacji, ich oceny i tworzenia interesujących treści, które mogłyby posłużyć innym, jest na rękę szkole, w której dzieci i młodzież są nauczane, a nie się uczą, przez nauczycielki i nauczycieli nie przygotowanych do pracy w nowych realiach rzeczywistości przetykanej cyfrowymi mediami. A systemowi nie zależy na tym, by rozwijać umiejętności, które godziłyby w sensowność funkcjonowania formalnej edukacji, w której klasa szkolna właściwie nie zmieniła się od przynajmniej stu lat... Oskarżanie internetu za rozpraszenie uwagi uczniów i uczennic, mówienie o roztargnionej młodzieży, to wymówki, by niczego nie zmieniać.

Transkrypcja filmu do rozdziału

Ken Robinson w jednym ze swoich wystąpień mówił o epidemii ADHD i o podawaniu dzieciom w Stanach Zjednoczonych coraz większej liczby leków poprawiających skupienie uwagi. To kwestia dyskusyjna. Na pewno można powiedzieć, że szkolna edukacja, oparta na transmisji od źródła wiedzy do podległych mu uczniów, którzy bez zgody nauczyciela nie mogą się odezwać, ani wyjść do toalety, zderza się ze światem komunikowania, do którego przyzwyczajeni są uczniowie. Niektórzy grzmią, że smartfony rozpraszają uwagę, odciągają od uczenia się. To prawda. Odcinają od nudnych często lekcji, od podziawała na czterdziestopięciominutowe jednostki, oderwane od siebie, nie prezentujące wielokrotnie niczego ciekawego. Szkoły próbują sobie radzić z problemem - problemem z perspektywy szkoły - zakazując dostępu do urządzeń. Czasami myślę, że to może nawet dobrze, ponieważ nauczyciele i nauczycielki nie przygotowują się na studiach do wykorzystywania mediów w edukacji, zwłaszcza mediów mobilnych i sami korzystają najczęściej z kilku popularnych aplikacji. Na dłuższą metę, jeśli nic się nie zmieni, szkoła będzie jednak skansenem metod dydaktycznych i dydaktycznych narzędzi. Mówiąc o przeszłości, będzie uczyć do przeszłości, podczas gdy twórcza aktywność uczniów będzie się odbywać w sieci i z użyciem aplikacji, a pracodawcy będą wymagać umiejętności współpracy, wyszukiwania i oceny informacji i używania mediów w codziennej robocie.

Potrzebne jest odwrócenie perspektywy - to nie smartfony są złe, a uczniowie głupi, ale to my i system edukacyjny stawiamy na i upieramy się co do tego, że cyfrowe media są złe. A jeśli pomagają, to pod ścisłym nadzorem i tylko w rękach nauczyciela i nauczycielki. Przykładowo - tablica interaktywna niczego w szkole nie zmieniła, poza rzadką możliwością interaktywnego rozwiązywania ćwiczeń, wciąż stawiając uczniów w pozycji podległych żołnierzy, gotowych na realizację rozkazu nauczycielskiego dowódcy.